



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH

Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

DOKĄD IDZIEMY?

(Ciąg dalszy.)

Wiemy, że Czesi to ludzie praktyczni, mają się czynów realnej wartości; nie mają za sobą tak bliskiej i żywej przeszłości historyczno-państwowej, nie przemawia do nich bezpośrednia tradycja, ta wojskowa, z wspomnieniem klęsk lub powodzeń, nie podaje im ona broni niemal z ręki do ręki, z ojca na syna; nie odczuwają we wszystkich swych fibrach, w krążeniu krwi, na myśl o przyszłości, żądzy porwania się do takiego samego czynu, pod jakim przed stu laty nasz naród uległ, a więc czynu siły bezpośredniej, fizycznej. I stwierdzając to, nie mam zamiaru jeden los Opatrzności przekładać nad drugi, jeno chcę wskazać, że odmiennie są dzieje narodów, więc odmiennie urabiają się ich właściwości i drogi, które podążają do dalszego swego przeznaczenia. Oni, Czesi, powstając prawie ze zgliszcz, obrali drogę wyzwolenia ekonomicznego, kulturalnego i obywatelskiego — prawda, że *pax excellence* pojętego narodowo, lecz już politycznie zamkniętego w granicach i znaczeniu prowincji, kraju. Może to droga dobra, konieczna, a jednak wspomniany r. 1866, jednak hasło „oreź w dłoni“, jednak dążenie do swoich dziesiątków tysięcy „bratři“, — którym nie przedstawiają jedynie zdrowotności nauki gimnastyki, jeno czerpią z nich owszem bujność i potęgę młodości, choćby się one przelewały i płynęły prądem jaki ta młodość, esencja życia, sama sobie znaczy — te związki z junakami w wszechsłowiańskim Sokolstwie i stosunki z zagranicą, dają chyba dowód rozumienia

tej odwiecznej filozofii i wskaźnika historii wszystkich narodów, że sprawiedliwość społeczną wymierza się często w spokoju, ale sprawiedliwość narodową (w jej ideale, tj. w samodzielnosci politycznej) zdobywa się tylko siłą.

Cóż my, których przeszłość historyczna nie zburzona a jej podstawy i dzieła nie wszystkie w gruzach i popiele, którzy tę przeszłość nie ze wszystkim muszą odkopywać, wydobywać, — jeno odzyskiwać i restaurować — którzy przyznajemy się do spadku r. 1863. — my takiej roboty, jaką w innych społeczeństwach tak widocznie prowadzi się, nie potrzebujemy?

Prawda, u nas za to mówi się o spadkobierstwie ducha; ale gdy ono jest w całym narodzie, dla ducha samego przybierać postać Sokoła czy to nie śmiech? Chciejmy jeszcze chwilę porozumieć się: Mówi się i dowodzi, że najliczniejsze zebranie zapału i siły fizycznej obywateli, w formie dowolnej, w sposób samorzutny, największe wysilenie tego materiału, — jest marne i bez znaczenia wobec potęg zorganizowanych umiejętnie i zaopatrzonych w najdoskonalsze środki przez ustrój i prawa państwowe. I, pomijając odosobnione zdania, zgódźmy się na to. Lecz też nie idzie o porównywanie się, o mierzenie się z temi potęgami i środkami, bo i zapewne dziś nikt nie myśli o takim przeciwstawianiu.

Ale też zdajmy sobie sprawę, że w międzynarodowych zawikłaniach i starciach, — owym potęgom przydaje się ten współczynnik siły niby nieujętej, a z boku w zapasie leżącej. Gdy zaś w tych sporach znajdzie się i trzeci, o grę swoją lub cudzą, a po niewoli do nich wciągnięty (my takim trzecim teraz często bywamy), to wszak ma doniosłość każde choćby

w zwykłych warunkach nieznaczące przygotowanie i okazanie sił własnych. I nie jest się wówczas piłką rękami cudzemi rzuconą, jeno przecież z jakimś swym władaniem, tem mocniejszym, gdy jedna z tamtych dwu stron na nie liczy i w danej sytuacji odpowiednimi środkami wesprze. Może przecież w takich wypadkach gra o nas nie toczyłaby się bez nas, i możeby z nich pewną wygraną wyciągnąć dało się.

A sytuacja taka w ostatnich latach zarysowywała się niejednokrotnie i, jak oznaki wróżą, częściej będzie się zdarzała. W tych zawietuchach i porachunkach międzynarodowych kto drugiemu nie pomoże, kto nie okaże gotowości i zdatności do obrony siebie, nad tym przejdą tamci do porządku dziennego.

I jeszcze jedno. Nie idzie o jakąś powszechną gotowość i uruchomienie, — ale właśnie zdatność do tego i podstawę, o ośrodek i przykład, który do dziesiątków tysięcy przyciągnie setki tysięcy, — a z taką siłą i organizacją swoistą, w danym kraju i nastroju. w momentach historycznych liczą się i dyplomaci i wodzowie...

Liczą się — bo i tu nas najbliżej, w tym zaborze, który w porównaniu z tamtymi dwoma, znachodzi względną swobodę praw narodowych — gdzie przeto byłoby jeszcze najłatwiej z czynnikami państwowym współdziałać — bywają dowody uznawania i popierania podobnych ruchów, stowarzyszań się i t. p. — Liczą się, bo przeciwnie w zaborze pruskim Sokolstwo prześladowuje rząd i ogranicza co do ćwiczeń gimnastycznych, musztry i występów zbiorowych bardzo, niżli w kierunku oświatowym i prasowym; przewidując widocznie więcej skutków z roboty pierwszej, a umiając sobie radzić z tą drugą.

Mówiąc o potrzebie posiadania pewnego zasobu gotowości sił obronnych, nie myślimy, że ono ma znaczenie li tylko w owych wielkich chwilach i przełomach politycznych. Zdarzają się bowiem nawet w rozmiarze mniejszym, we własnym kraju i w swoim społeczeństwie sytuacje, wymagające nie samych dysput i enuncyacji, ale czasami zdecydowanej postawy i samoobrony. Czy i kiedy wystąpić się ma z nią, to zapewne nie da się dyktować przykazań z góry, — to rozstrzyga dana chwila i głos sumienia narodowego. Miałem sposobność na pierwszych zebraniach przy zakładaniu Sokoła w Królestwie, podczas dyskusji nad jego zadaniem, charakterem i t. p. słyszeć wprost rzucone pytania, seryo i ze zrozumieniem, jak się ma Sokół zachować na wypadek anarchii. Wiadomo, że było to w r. 1905 — w złudnych blaskach rewolucji rosyjskiej, które nsiłowano rozniecić także w naszym społeczeństwie. Wiadomo, że działo się to zdaleka niby w imię robienia porządku z carem, a z bliska niszcząc jaki taki ład i dobro i ideały w swoim narodzie. Potępienie tej roboty burzycielskiej było też ogólnym głosem opinii społeczeństwa, bo nawet z ucziwszych kół popierających ów ruch, terror i zamieszanie, — a gdy

to nie wystarczało, to i musiano wytwarzać z siebie wprost obronę czynną...

Ale nie idzie o szukanie ni sprawdzanie słuszności, wedle której społeczeństwo miało lub nie miało postępować, — idzie mi o wykazanie iż owe głosy przy zakładaniu Sokoła chciały mu przypisać rolę organizacyi siły, zdolnej do objęcia obrony w takim czy innym analogicznem położeniu. Ten głos to był znowu jeden ze zdrowych instynktów, który trafia bardzo do przekonania, niżli rozumowe dowodzenia, był promykiem prawdy, często długo i bezskutecznie szukanej. Oni tam w Królestwie później sami o tem znamieniu Sokoła swego, wyniesionem z urodzenia, zapomnieli, gdy zaczęli do nas zbliżać się, szukać u nas wzorów, budować po naszymu i rozszerzać „ideę sokołą“.

U nas, gdy przed kilku laty groził konflikt wojenny, w którym ubocznie mogły zaważyć także nasze dwa zaborcy swoją sympatją i zachowaniem się ludności i gdzie te objawy prawie wyraźnie starano się ze strony interesowanych państw poznać i odpowiednio nastroić, — jeden z druhów starszych, rozważnych, nie ślepy zapaleniec, podniósł przed Związkiem myśl poznania i poleczenia po Gniazdach owej głoszonej „duchowej“ a niedomówionej „fizycznej“ gotowości. Podniósł tę myśl, nie jakoby wierzył w doraźny skutek akeyi, ale że mu wprost na sumienie padła wątpliwość, do kogo i w którą stronę mamy się w podobnych chwilach zwracać, i czy w ogóle jest ten ktoś u nas. I naturalnie odpowiedź musiała być taka, jaką najczęściej dajemy, nie mogąc zdobyć się na inną, że: to niewczesne zapaly, rachuby, przesady, — lub ogromny nie do spełnienia przez naród, — a już co najmniej nte należące do Sokoła. A do kogo?

Niechaj od serca kto mi wyzna, czy, jeżeli postawi takie pytanie, jak ów jeden z najstarszych i najdzielniejszych Sokołów, i otrzyma taką odpowiedź (od Związku i od własnego niestety przeświadczenia), — to czy nie ogarnie go zawstydzenie, coś jakby ciężki upadek, i nie oplącze go cały szereg zwątpień i pytań, czem jest Sokół, jak go sobie wyobrażał, i jeszcze raz, kogo ma społeczeństwo w podobnej potrzebie narodowej? A odpowiedź, że Sokół ma wyrabiać „ducha“ i wychowywać przyszłe pokolenia, — jak filozoficznie i „ideowo“ wypadnie, ale jak niedostatecznie, z jakim zaprzepaszczeniem stanowiska, które los każe zająć w pewnej chwili terażniejszej, nie czekając na pociechę i obietnice przyszłości, — stanowiska, do którego powinniśmy być bez przerwy gotowi, bo inaczej i dla tych pokoleń nic działania się przerwie i naród ongiś rycerski, dumny, zejdzie do roli ludu naprawdę pobitego, szepącego tylko do ucha swoim dzieciom i wnukom ciche, nieśmiałe zakłęcia.

Słyszałem przed dwu laty, podczas zaburzeń na uniwersytecie krakowskim, zapytanie rzucone pół żartem pół seryo, czy w razie zagrożenia naprawdę jego praw, swobody, przez żywioły antynarodowe, a usu-

nięcia się od otrony czynników zwyczajnych, — czy stanąłby Sokół w obronie? Nie idzie o słuszność sprawy lub aktualność pytania, ale znowu o to wysunięcie znaczenia organizacji siły czynnej i przypisywanie go Sokołowi, — może kto powie, — niewłaściwie, a ja powiem, — niezasłużenie. Lecz oto drugi większy przykład: we Lwowie myślano, może i jeszcze trzeba będzie myśleć już o całkiem słusznej i jednomyślnie uznawanej czynnej obronie polskości uniwersytetu, o zbieraniu i organizowaniu sił do niej. A owe groźby radykałów i agitatorów, może i polityków ruskich, o walce przeciw Polakom na pałki, noże i ogień — czy wzbudzają w nas odruch i myśl, że takim objawom przeciwstawić się trzeba również w sposób stanowczy i silny. Wierzę, że taka potrzeba nie zajdzie; zapewne w podobnym wypadku na obronę znajdzie się siła nawet swoja własna, bo inaczej przypuścićby trzeba, że pierwsza lepsza zмова i napaść wrogich żywiołów będzie nas powalała. Czy pomyśleliśmy kiedy, że w takich razach, najgorszych, trzeba Sokołowi postawić się choćby jako pierwszej straży, że i społeczeństwo za nim oglądnęłoby się, — a czy bylibyśmy zdolni stanąć, gdy w tym kierunku nigdy się ani myślało, ani robiło, bo to ani nie należy do systemu szwedzkiego ani do doskonalenia się duchowego? Nie chciałbym w powyższych przykładach być źle rozumianym, lub nawet gorszyć kogo, iż rolę nieokreślonego trabanta Sokołowi wyznaczam. Chciałem wskazać, że jednak społeczeństwo zapotrzebowuje niekiedy, w mniejszym lub większym stopniu pomocy siły fizycznej, i że sięgając po nią, gdzież ma sięgnąć, jeśli nie do środowisk już jako tako zebranych i zorganizowanych, jeśli np. nie do towarzystw gimnastycznych nadających się do tego swoją istotą; bo przecież nie będziemy szukali jej ani w Towarzystwie Szkoły Ludowej, ani u Towarzystw śpiewackich, ani u naukowych lub ekonomicznych. I wskazać na to, że ta pomoc i siła musi być swoja własna, bo inna, dana nam w zwykłych warunkach, może w pewnych chwilach okazać się nieodpowiednią lub zawodną.

Zatrzymałem się nad tym przedmiotem dłużej, bo jednak tu idzie nie o samo zadanie Sokoła, lecz o jedną z potrzeb narodowych, której prawdziwości nikt nie zaprzeczy, a której konieczność zaspokojenia coraz wyraźniej odczuwa się i żąda. I jeżeli Sokół tych pragnień nie zrozumie, nie spełni, — musi się wytworzyć w społeczeństwie inna instytucja dla zadośćuczynienia tym obowiązkom. Wszak słyhać już teraz wołające o to głosy, widzimy usiłowania, organizacje i zawiązki, których nie wymieniam tu, czytamy literaturę, krzewiącą się w tym kierunku. Stać z boku, przypatrywać się i pokpiwać, jak to czynią niektórzy, to tania rzecz, ale niegodna; bo te wszystkie objawy i kierunki to przecież nie obce, ale swoje — i należy je w każdym razie ocenić. Jeżeli po rozważeniu uzna je kto za złe, niech wypowie to.

Dla mnie i podobnie myślących, objawy te są doniosłe, i powiem, pocieszające. Ale uznając je za takie, musimy dojść do wniosku, że ruch ku skonsolidowaniu siły fizycznej powinien ześrodkować się w Sokole, bo jego założenie, dotychczasowy rozwój, pożądana własna i przypisywane mu przez społeczeństwo, — uczynią ten ruch poważnym i skutecznym. Poważnym, bo na tle i podstawie ćwiczeń gimnastycznych owo zebranie i doskonalenie siły praktycznej dokona się naturalnie, bez przesady, sztuczności i niesmaku nawet, jakich trudno byłoby uniknąć w odosobnieniu lub innem zestawieniu podobnych wysiłków; — skuteczny, bo z obecnej bądź co bądź wielkiej, chociaż zachwianej w dotychczasowym kierunku organizacji, powstałaby kilkakroć mocniejsza i mająca wyraźny, prosty cel przed sobą siła, której potrzebę i rację powyżej starałem się dowieść.

* * *

Takie było poznawanie dotychczasowej działalności Sokoła, a jego obecnej wartości; potrzeb objawiających się w społeczeństwie naszym i zadania, jakie wobec nich powinien zająć Sokół.

Minęło już lat pięć, jak te wątpliwości, myśli i wnioski zaczęliśmy rozbierać i oceniać w Krakowie, w gronie zrazu kilku potem kilkunastu. Zaczęliśmy je udzielać druhom działaczom sokolim, pragnąc zasięgnąć ich rady i zdania. Wyrażaliśmy te poglądy na mniejszych, potem większych zgromadzeniach Gniazd, bliższych i dalszych. Podawaliśmy je do wiadomości ogółu Sokolstwa w artykułach *Przeгляd*u lub broszurach.

Nie chcieliśmy opierać się na myśli własnej, choćby jak argumentowanej, ale na odczuciu zbiorowym, na poznaniu sprawy i wyrażeniu woli przez ogół, bo tylko wtedy można dzieło przerabiać lub budować.

I oto spostrzegliśmy, że jest odczucie i żądanie, które zasadza się na czterech następujących, z niniejszej rozprawki streszczających się podstawach:

1) Od szeregu lat pojawiające się wnioski o ustaleniu obowiązków i karności, o przyjmowaniu członków, o zmianie stroju, o nadawaniu właściwego charakteru naszym występom, o tworzeniu dzielnic i stałych oddziałów mundurowych.

2) Odbywająca się ewolucja w ćwiczeniach sokolich przez wprowadzanie ćwiczeń rycerskich, kształcenie się w broni, i wprowadzanie ćwiczeń naturalnych, praktycznych, przy równoczesnem jednak trwaniu w zasadach dotychczasowego systemu gimnastycznego, jaki Sokół sam sobie wyrobił; przez uprawianie musztry i wycieczek, a wreszcie złoty doraźne i ćwiczenia polowe.

3) Przekonanie, że wiele ze zadań społecznych i obywatelskich, jakie Sokół dotąd wykonywał, — spełniają się innymi drogami.

4) Przeświadczenie, że natomiast społeczeństwo nasze wymaga nie tylko wychowania fizycznego dla zdrowia i codziennych potrzeb, ale pewnego skupienia

sił na tem polu już gotowych, dla pomocy czynnej w danem położeniu narodowym, czego przykładem są wszystkie inne społeczeństwa a nauką historia i bieżące wypadki polityczne.

Przyzna więc każdy, że podstawy te nie wymyślone, nie sztucznie skonstruowane, — albo tak sobie z Krakowa wzięte, bo i w ten sposób niektórzy rzecz osądzają, — ale oparte na własnych żądaniach Sokoła jak te pod punktem 1 i 2, — na poznaniu warunków pracy społecznej pod 3 — a położenia narodowego pod 4.

I dopiero na tych podstawach można było ugruntować krytykę obecnego stanu, i pogląd na przyszłe zadanie Sokoła. A my przecież mimo umocnienia w ciągu lat kilku swoich poglądów, dzielenia się nimi z coraz szerszemi kołami Sokolstwa (także i z wieloma członkami Przewodnictwa), mimo najsilniejszego przekonania, że zło istnieje, i wiary, że naprawa właśnie na wskazanych wyżej podstawach winna się dokonać, — nie wnosili jeszcze tych żądań —, dla uszanowania dzieła dotychczasowego, dlatego, że szło tu o naruszenie rzeczy i pojęcia będących własnością ogółu. Czekaliśmy, czy tych wszystkich życzeń Sokolstwa i objawiającej się ewolucji nie ujmie Związek, jako powołany do nadawania lub ujmowania kierunku; a wówczas o ileż łatwiejszem, naturalniejszym i skuteczniejszym byłoby dokonanie pożądaney naprawy. Związek tego nie uczynił, mimo, że już na posiedzeniu dawniejszem w r. 1908 wprowadził jeszcze nie przez postawienie kwestyi o zasadniczej reformie Sokoła, ale przy omawianiu regulaminów i występów Dr. Rowińskiego wskazywał na zastój, różnice w poglądach i wykonywaniu służby sokolej i wołał o naprawę. I wówczas uchwalono zażądać opinii Okręgów a następnie zwołać ankietę — i na uchwale skończyło się.

Czekaliśmy więc na drugi czynnik miarodajny, na głos ogółu, który też ozwał się częściowo, na Zjeździe Delegatów Okręgu I w Kętach dnia 26 września 1909. ale tak jednomyślnie, że już nie wahał się wyjść ze sprawą przed całe Sokolstwo na Zjeździe w Przemyślu 10 października tegoż roku.

Przypominam te okoliczności na dowód, że sprawa była głęboko rozważana, przez liczne koła podzielana, i w sposób właściwy, oficjalny i lojalny wobec Związku postawiona, na dowód, że ona nie ujawniła się samą „powodzią słów, z której trzeba umieć wyłowić ziarno prawdy“ (co za trud dla Związku!) i że przedstawienie sprawy nie było tak „nieobowiązującym“, jak to podobalo się zauważyć potem *Przewodnikowi* w sprawozdaniu ze Zjazdu. Na Zjeździe owym poruszono wszystkie te motywa, jakie w niniejszej rozprawce wyłuszczyłem, z zakończeniem we wniosku, który również przypominam:

„Gdy w obecnych stosunkach narodowi naszemu do zachowania swego bytu i obrony praw potrzebne są coraz szersze i energiczniejsze środki, gdy społeczeństwo szuka tych środków i form działania; gdy obecne zadania Sokolstwa są rozprószone i zbyt ogólne,

lub przez inne instytucje i związki społeczne objęte, a wiele z nich weszło w wykonanie powszechne tak, że nie mogą być uważane za osobne zadanie sokolej organizacji, Zjazd uznaje:

a) że należy rozważyć dotychczasowe zadania Sokolstwa i odpowiednio do ducha czasu, do panujących warunków i pojęć je uzupełnić lub zreformować;

b) że reforma ma przede wszystkim dążyć do ujęcia środków ku rozbudzeniu pełnej świadomości narodowej i wypływających z niej obowiązków;

c) że stać się to może przez stworzenie organizacji stanowczej i ścisłej, mającej cechę zrzeszenia ludzi, ożywionych tą świadomością, zapałem, okazujących swą siłę, odwagę i sprawność w życiu praktycznym, codziennem — a zapewniających także usługi i gotowość swoją w każdej potrzebie narodu;

d) sprawę tę przekazuje Wydziałowi Związku do zastanowienia się nad nią w osobnej ankiecie i przedłożenia odpowiednich wniosków na najbliższy Zjazd delegatów“.

Inne brzmienie wniosku, ale znaczenie to samo, jakie wypływa z powyżej streszczonych czterech podstaw, na których Sokół pragnie przeobrazić się.

Bo owe podstawy w punkcie 3 i 4 o społecznem i narodowem zadaniu identyczne zupełnie z uzasadnieniem (wstępem) przytoczonego wniosku, — a owe pod 1 i 2 o zmianie ćwiczeń i organizacji, znajdują swój wyraz w ustępie c) wniosku, który też został przez Zjazd Przemyski uchwalony — w znaczeniu tem, że ma się sprawę szczególniej rozpatrzyć i konkretne wnioski przedstawić.

Tak więc zdawało się, że sprawa w porządku: że się ją rozważyło, przemyślało, ogół zaznajomiło, główne zasady podało, że wszystko się stało formalnie i z zachowaniem niejako toku instancyi, — że teraz Związek mając przed sobą motywa, wnioski, uchwały, zastosuje się do nich i wykona.

Zdaję sobie sprawę, że nie szło tu o ślepe wykonanie gotowych przepisów, zarządzeń, jeno o obmyślenie tyłu szczegółów, ułożenie ich i zharmonizowanie; i nie miał tego robić jakiś organ podwładny, jeno naczelny, więc w tym stanie rzeczy i stosunku organu wykonawczego (Wydziału Związku) do uchwalającego (Zjazdu Delegatów) musi być zgoda i porozumienie. To też tak ustęp d) wniosku opiewał; ale przecież każdy chyba przyzna, zezwalając na wolny wybór szczegółów, na pewne odchylenia nawet w ważniejszych przedmiotach, — że jednak zasadnicza myśl wniosku i uchwały musi być zatrzymana i spełniona. Że nie wolno uchwałę wprost pominąć, zlekceważyć, zapoznać, — bo ja wiem co, — a wykonywać sobie nową myśl lub wybrać takie środki działania, które ową zasadę przez ogół przyjętą, — do gruntu zmieniają. Jakież bowiem wykonanie może wynikać z uchwalonego wniosku, względnie z wyrażonych w nim myśli

podstawowych, jak zestawiłem je w owych czterech punktach, a które tu nasuwają się w innym porządku?

- 3) Jest faktem, że wiele z dotychczasowych zadań sokolich stało się zbytecznymi lub jest spełnianych przez inne czynniki, — więc odrzucić je od siebie lub zostawić drugim, a Sokółowi spełniać swoje dawne zadanie: ćwiczenia gimnastyczne.
- 4) Odczuwa natomiast społeczeństwo nasze, i są tego przykłady także u innych narodów, potrzebę instytucji, znaczącej siły fizycznej i gotowej do użycia jej w danej potrzebie, i odczuwa się do tej roli Sokół, — to niech ją obejmie, bo to mu nakazuje jego istota, jego własne pożądanie a najwięcej wymaga tego coraz częściej ukazująca się nam potrzeba narodu.
- 2) Uznaje się nasz system, może i metody gimnastyki za niewłaściwe lub niedostateczne; uznaje się nadto za potrzebne ćwiczenia inne praktyczne, co wynika także z postulatu powyższego 4), — więc zmienić je odpowiednio i uzupełnić.
- 1) Domaga się Sokolstwo wyraźniejszej i bardziej stanowczej organizacji, a co wypływa także z potrzeb podanych wyżej pod 4 i 2, — więc ułożyć odpowiedni ustrój i formy.

I każdy pracownik społeczny, każdy druh obznajomiony z tokiem pracy Sokola, zakreśliłby dla tej roboty prostej i jasnej, również prostej i celowy plan, bo:

- 3) Wystarczy zalecić Gniazdom zaniechanie jednych a przejęcie lub pogłębienie drugich czynności.
- 4) Wystarczy przypomnieć to Gniazdom w sposób taki czy inny; wystarczy nawet powiedzieć to lub pomyśleć sobie, bo wszak i dotąd myśl zapotrzebowania narodowego była na dnie naszej idei, — wystarczy, bo myśl wypłynie sama z naszej przemiany pod 1 i 2.
- 2) Należy zastanowić się w gronie kompetentnych ludzi nad zadaniem gimnastyki, co do strony naukowej, ale zarazem i praktycznej, i w duchu potrzeb swoich narodowych, ustalić całokształt ćwiczeń i środków, i wydać pouczenia do Gniazd.
- 1) Wybrać komisję dla poprawienia dotychczasowych lub ułożenia nowych statutów, regulaminów i przepisów, we wszystkich stopniach naszej organizacji i podać je Gniazdom do stosowania się.

Tak to wszystko my, wnoszący sprawę reformy Sokola, rozumieliśmy, — tak zrozumie ją każdy z biegu wypadków, ze sposobu postawienia całej kwestyi; a poruczenie jej Wydziałowi Związku i Ankiecie miało

niejako cel przetrwania rzeczy, ułożenia środków wykonania, podania ich do zatwierdzenia Ogółowi Sokola i wprowadzenia. Dopuszmy jednak inne pojmowanie rzeczy. Gdyby po Zjeździe w Przemyśle ktoś w wyniku zastanowienia się nad Sokolem poszedł innym tokiem myślenia, wyprowadził inne wnioski i znalazł inną naprawę; gdyby pojął końcowy ustęp uchwały (o przekazaniu sprawy Związkowi) najszerszej i najwolniej, z pominięciem motywów i brzmienia jej, — gdyby rozumiano, że owe wyniki rozważań, wszystkie wyprowadzone przesłanki są niedostateczne, bo powstała jakaś nowa myśl, która dla dobra sprawy nakazuje przejść do porządku nad tamtą przedstawioną w Przemyśle, a wobec tego nie liczyć się ani ze słusznymi ani formalnymi względami uchwały Przemyskiej, — to gdzież ona, ta nowa myśl i kto ją powziął? Bo wszak Sokolstwo musi o tem wiedzieć, bo to nie idzie o szczegół, o drobne zarządzenie, ale o całą istotę, o zadania i ustrój jego. Jeżeli nowy ideał, inna myśl narodziła się, to trzeba było z nią przecież wyjść, czy zaraz tam w Przemyśle, czy później — mniejsza o czas i mniejsza o formę i kompetencję, na nie możnaby nie zważać; byłaby rzecz do rozważenia, przekonania, przyjęcia, — ale trzeba przecież tę rzecz poznać, mieć przed sobą! Tego wszystkiego nie uczynił nikt; ale natomiast uczyniono co innego, — to, że ci, którzy odbywającej się ewolucji Sokola, nowych warunków, potrzeb sami nie umieli lub nie mogli ująć, którzy gdy od ogółu wyrażono opinię i żądania, sami nie przeciwstawili innych poglądów, — a więc życzenia i uchwały powinni byli uszanować i wykonać, — w tem właśnie wykonaniu taki kierunek i takie środki obrali, iż z nich wychodzą zgoła inne zasady, jakich nikt nie pożądał, i ze zdumieniem pytać należy, co to, z czyjej woli i na jakiej podstawie się dzieje?

A może tak się rzeczy nie mają, może to tylko nieporozumienie. Przypatrzmy się tym różnym metodom i środkom, jakie Związek w swoim działaniu przez 3 lata wprowadza, rozwija, jakie więc z mocy kierowniczej roli Związku muszą służyć za wskazanie całemu Sokolstwu, odbijać się na jego czynnościach, na całym charakterze, i stanowić jego barwę i znaczenie na zewnątrz; — sprawdźmy te momenta rzutami krótkimi i dowodami ścisłymi, opartymi na całym szeregu faktów i spraw, — nie jak ktośby z nas zapatrywał się na nie, — ale jak sam Związek je przedstawia.

Więc jakże zajął się Związek wykonaniem, a choćby przygotowaniem poleceń z uchwały swego Zjazdu, tj. najwyższej władzy sokolej, uchwały mówiącej o kierunku Sokola, o jego przyszłości. Oto na posiedzeniu Przewodnictwa 19 października 1909, a więc w dziewięć dni po Zjeździe porusza członek Przewodnictwa d. Biega „sprawę stworzenia komisji agitacyjnej z zakresem przez wnioskodawcę określonym“ (ale zresztą nikomu poza Przewodnictwem niewiadomym) — do tej sprawy doczepia się niejako ubocznie

wnioski Dra Rowińskiego (z r. 1908) i Szaynowskiego (właściwie Okręgu I, tj. ten uchwalony w Przemyśle) — i przydziela drugiemu członkowi d. Czarnikowi do rozpatrzenia. W tydzień później d. Czarnik oświadcza, że „wniosek Biegi niema nie wspólnego z Rowińskim i Szaynowskim, a zasługuje na przyjęcie w taki sposób, iż należy stworzyć komisję związkową, okręgowe i gniazdowe, do komisji mają wejść dd. Biega, Panek i Wyrzykowski, którzy obmyślą nazwę tej komisji, określą jej zadania i ułożą plan działania w krótkim regulaminie, z prawem kooptacji dalszych członków“. W miesiąc potem Przewodnictwo „porucza d. Wyrzykowskiemu wygotowanie wniosków i pytań dla zwołać się mającej ewentualnie ankiety w sprawie wychowania fizycznego“.

Więc nie złęgo. Przewodnictwo uznaje potrzebę jakiejś komisji agitacyjnej i powołuje ją; celu komisji nie znamy, ale może później się dowiemy. Chce zebrać opinie o wychowaniu fizycznym drogą ankiety, więc porucza rzecz III-mu zastępcy naczelnika związkowego. Uchwała Zjazdu Przemyskiego zapewne byłaby ważniejsza i pilniejsza, niżli poszczególny wniosek na nieokreśloną agitację, — i również ankieta tą uchwałą była stanowczo nakazana i z zakresem dla całej reformy, — ta zaś „ewentualnie i tylko dla wychowania“ — lecz może i na ważniejsze, polecane sprawy przyjdzie kiedyś kolej, a starsi zastępcy naczelnika dowiedzą się także kiedyś o wnioskach co do wychowania fizycznego.

Nic złęgo, takby się zdawało, i trudno z pozorów takich kuć wielkie zarzuty.

A jednak widzę to i stwierdzam, że z owych trzech posiedzeń wybija się cała metoda roboty, jaką Przewodnictwo wprowadziło w dzieło reformy Sokola.

Stało się to może bezwiednie, może z początku bez sięgającego w dal zamiaru, — albo może z ambicyi Przewodnictwa i chęci okazania, że nie potrzebuje wskazań wylętych w Krakowie, Kętach, Przemyśle, jeno ma swoją inicjatywę i swoje zapatrywania, które może ogółowi udzielać, jako organ naczelny, arogując zresztą tu wprost sobie kompetencję należną pełnemu Wydziałowi Związku, i to po niewczasie, gdy już najwyższe ciało w organizacji naszej, bo Zjazd Delegatów wypowiedział się, i gdy jego głos przedewszystkiem powinien być respektowany.

Planu w tych zaczątkach roboty nie było; i to właśnie jeszcze gorzej, — bo byłby podany, możnaby go mimo postawienia przedtem innych tez — rozbiierać, oceniać które lepsze, — a o metody mniejsza na razie. Ale ten brak planu zemścił się, spowodował to, że później sama metoda stała się myśleniem, nie mając idej w poczęciu swoim. I to sztuczne myślenie stanęło w rozstroju, w rozdźwięku z naszą ideologią, przedstawioną w Przemyśle, szkicowaną tu także przezemnie w obecnej rozprawce.

Przewodnictwo powiedziało sobie: d. Biega jako mowca będzie agitował i oświecał, — d. Wyrzykowski, jako lekarz i odbywszy roczne studia w Szwecyi, będzie tworzył system wychowania fizycznego. To było punktem wyjścia w działaniu Przewodnictwa, obranym sposobem w reformowaniu Sokola.

Tamtą wytyczną, z uchwały Przemyskiej, zignorowano, a swojej nie stworzono. W imię jakich zasad ma się oświecać, jaki system wychowania fizycznego jest dla Sokola wskazany, jakim potrzebom ma on odpowiadać, tego nie rozstrzygało Przewodnictwo; czy wogóle ma się te dwa środki (odezwy d. Biegi i ankietę d. Wyrzykowskiego) wprowadzić, nie zapytano nawet Wydziału Związku ani Grona związkowego. Że robotę tę uważano za coś innego, nie odpowiadającego uchwale Przemyskiej, podniesiono i na posiedzeniu Wydziału Związku d. 16/1 1910, dopominając się zwołania ankiety dla określenia zadań Sokola i rozpatrzenia organizacji. A więc jasny dowód, że poczynano oświatę i budowę wychowania fizycznego w Sokole przed zdaniem sobie sprawy, przed rozstrzygnięciem, czem ten Sokół ma być i chce być.

Równorzędnie i identycznie z tą akcją, rozpoczętą przez Przewodnictwo, głosi się dostosowane do niej poglądy w *Przewodniku*. Artykuł „Po Złocie“ autora S. B. to zbiór haseł i nauczai, które jednakowo mogą odnosić się do szkoły, do instytucji oświatowych, towarzyskich, obywatelskich, do każdego zreszła oddającego się pracy społecznej, a więc: „Sokół powinien stawać do każdej pracy narodowej — przed nim staje inicjatywa w pracach narodowych, — dla niego ma być zasadą pojęcie zdrowia, — Sokół ma być posłusznym bezwzględnie wewnętrznym nakazom i wyrabiać pewne charaktery, — mieć należyty sąd o wszystkich sprawach narodowych, — dlatego ustawicznie trzeba pouczać się, omawiać sprawy bieżące, tworzyć sekeye odczytowe, — tworzyć miejsce rzetelnej rozrywki a zarazem ognisko kształcenia się obywatelskiego, uczenia prawdziwego demokratyzmu“. Tyle, chyba dość, a kończy się artykuł konkluzją, że jeżeli Gniazda Sokole tak pojmą swoje zadanie (które autor przedstawił tylko szkicowo, a więc ma ich jeszcze w zanadrzu więcej) i niemi wypełnią swoje życie, to staną się z nich prawdziwie silne jednostki organizacyjne. — Bagatela! To, co od dziecka do starości nabywa się w domu, w szkołach, w różnych zespołach, w życiu obywatelskim; i zdobywa się różnemi drogami, wychowaniem, nauką, obowiązkiem publicznym, poczuciem własnym, — co stanowi całość człowieka, obywatela, Polaka, — i wszystkie środki prowadzące do tej całości, — to dopiero członek Sokola posiędzie i to Sokół ma objąć w swoje zadanie!

I całe dowodzenie przy uchwale Przemyskiej, że cele i środki społeczne, narodowe, społeczeństwo ustraja i spełnia różnie, że Sokół powinien wyjść z tego za-

mieszania i ogólników, a sprecyzować swoje wyłączone zadanie i należycie je wykonywać, — cały ten pogląd powszechnie podzielany (w innym miejscu — artykuł „Sokoły we wsi“ — ten sam autor również przyznaje, że dawniejsze środki same z siebie odpaść powinny) bierze w łeb po prostu, a staje przed nami nowe pojęcie, wypowiedziane wprawdzie przez jednostkę, ale przyswojone Przewodnictwu i służące mu za komentarz w jego działaniu.

Ten sam wskaźnik, tego samego autora, powtarza się i daje nawet tytuł w artykule „Praca oświatowa w Sokolstwie“. Muszę bodaj niektóre zdania przytoczyć: „Ze wszystkich prac, jakie się dziś przed Sokolstwem wyłaniają, pracę oświatową postawić należy na pierwszym miejscu“. Wprawdzie autor sam potem reflektuje się i obawia, czy to powiedzenie nie jest dziwnem, gdy przeważna część warstw Sokolstwa należy do t. z. inteligencji — więc na równi z autorem, — ale od czegoż byłaby sztuka dowodzenia i argumentowania. Więc obywatel powinien dążyć do zdobycia jak najszerszych widnokręgów myślowych, musi się zwiększać i obszar pojęć i zakres wiadomości każdego obywatela. A jakkolwiek (przyznaje) dokonuje się to innymi czynnikami i sposobami, to Sokół powinien przystąpić do własnej organizacji tej sprawy, bo wszak założeniem naszym wytwarzać pełnego obywatela (no, to go trzeba uświadomić co do reformy wyborczej do Sejmu i może co do różnych stronnictw politycznych — bo wszak i to należy do obowiązków obywatelskich, a nawet narodowych). I powinniśmy dalej zajmować Sokolów różnorakimi społecznymi zagadnieniami (a tyle ich jest!), wytworzyć w tem wszystkim swój zakres działalności, wytworzyć szkołę obywatelską w celu wyrabiania wśród członków naszych poczucia obowiązku obywatelskiego, posłuchu dla potrzeb narodowych, zapału do służby publicznej. I biada autor, że w tym kierunku nie się nie robi, że Sokół zajmuje się tylko gimnastyką, ciałem (bogdaj to chociaż było prawdą!), a to jest tylko częściowa robota i nie wystarcza. Więc Sokoli powinni się wzajemnie uczyć, winien powstać między nami ruch oświatowy; więc uczyć się historii Polski, poznawać rozwój jej ducha, poznawać zasady ekonomiczne. Toż dalej badać uzdolnienia zewnętrzne i wewnętrzne, duszną, naturalnie znowu jako obywatela, człowieka i Polaka.

(Dok. nast.)

PROTEST IV. OKRĘGU Z. S. P. W AMERYCE.

My niżej podpisani reprezentanci gniazd Okręgu IV. Z. S. P. zebrani na posiedzeniu okręgowem w dniu 28. lipca 1912 roku w Sokolni na południowej stronie w Pittsburghu, Pa., przeczytawszy ohydny paszkwil w Dzienniku Zgoda z 25. lipca 1912 roku, a wysto-

sowany przeciw druhowi Włodzimierzowi Świątkiewiczowi, który przyjeżdża w tych dniach do Ameryki celem zajęcia się Kursem Instruktorów we Philadelphii, Pa., urządzonym staraniem Związku Sokolów Polskich, w którym to paszkwilu Zarząd Wydziału gimnastycznego przy Z. N. P. odsądza druha Świątkiewicza od czci, honoru sokolego, nazywając go burzycielem i warchołem, za to tylko, że tenże druh Świątkiewicz przyjeżdża przeprowadzić kurs instruktorów w naszej sokolej organizacji. Po gruntownem zastanowieniu się, postanawiamy przedsięwziąć kroki, celem powstrzymania organów urzędowych i zarządów Z. N. P. od podobnych napaści w przyszłości na organizację sokolą, zmusić do traktowania naszej organizacji jako „Związku Sokolów“, a nie odnoszenia się do tejże słowami „Secesya“ lub podobnemi.

W tym celu odzywamy się

Do Polaków w Ameryce:

Do roku 1905. „Związek Sokolów Polskich“ istniał jako odrębna Organizacja. W roku tym, gdy już w poprzednich latach w szeregach Z. N. P. dawał się odczuwać brak młodszych członków i grozić poczęło widmo ruiny finansowej, uczuł Z. N. P. konieczną potrzebę zasilenia swoich szeregów młodszą generacją. Aby ten cel osiągnąć, postanowiono wciągnąć w szeregi młodszą, ze samej prawie młodzieży złożoną organizację sokolą pod płaszczykiem szumnie powtarzanego wezwania „pod wspólny sztandar“. Po długich zachodach za pewne ustępstwa zgodzono się w Chicago, Ill., poczem stanął układ, mocą którego członkowie Sokola Polskiego mieli się zapisywać jako członkowie Z. N. P., zaś przez różne kruczki i osobiste przyrzeczenia dokonano na sejmie Z. N. P. w Buffalo, N. Y. ugody, mocą której Związek Sokolów stracił swą samodzielność i stał się Wydziałem gimnastycznym przy Z. N. P., a z gniazd sokolich powstały nowe grupy związkowe. Już w parę miesięcy po Sejmie Buffalowskim oburzenie powstało na taki układ, lecz na razie wstrzymano się od przeciwdziałania wierząc, że przy pomocy Z. N. P. Sokolstwo zacznie wzrastać w siłę i stanąwszy na silnych nogach będzie nadal organizacją samoistną spełniwszy względem Z. N. P. rolę wybawcy w przykrych latach upadania pod względem wieku. Niestety zawiedziono się. W gniazdach dawnych Sokolich zamiast, by życie sokole wzrastać, idea sokola poczęła słabnąć i zupełnie słuszną była obawa, że Sokolstwo w Ameryce północnej przestanie istnieć. Zarząd Z. N. P. przez swoich delegatów sejmowych, opłatywał Sokolstwo coraz to nowszymi więzami i doszło do tego, że Sokolstwo złączone ze Z. N. P. przeszło pod rozkaz nie Sokolów, a w części otwartych wrogów idei sokolej. Że tak było, najlepsze dowody, że urzędnicy wybrani na Zjazdach walnych i okręgowych musieli być potwierdzani przez zarząd centralny Z. N. P. lub

przez Radę Nadzorczą teje organizacyi, w skład której wchodzili i wchodzi nie-sokoli a nawet żydzi. Taż Rada Nadzorcza uzurpowała sobie prawo wyrzucania urzędników, co rzeczywiście praktykowano, usuwając dwu prezesów Wydziału gimnastycznego. Obecna zaś konstytucya najnowsza, drukowana w organie urzędowym Zgoda w rozdziale V. pod napisem „Wydziały Autonomiczne“, w par. grafie 7) powiada:

„Zarządy Wydziałów autonomicznych nadsyłać mają do Biura Rady Nadzorczej Z. N. P. na jej żądanie kopie protokółów swych posiedzeń i zapadłych na nich uchwał, oraz składać obowiązkowo Radzie Nadzorczej półroczne, a Sejmowi Walnemu Z. N. P. ogólne sprawozdanie z czynności za czas między-sejmowy.“

Stan taki pozostać nie mógł. Na zjeździe w Cleveland, O., gdy zamiast omawiać sprawy Sokole, na porządek obrad wniesiono załatwienie spraw związkowych, musiało przyjść do rozłamu i część delegatów w liczbie 27-miu na ogólną liczbę pięćdziesięciu kilku, opuściło halę posiedzeń z prezesem na czele i postanowiło zerwać łączność ze Z. N. P. i przejść do stanu z przed roku 1905.

Ten nasz postępek w żadnej mierze nie można nazywać „secesyą“ bo tylko tych słusznie można nazywać secesjonistami, którzy swej przełożonej władzy posłuszeństwa odmawiają. Sokoli zaś, prócz swego Zarządu, żadnej innej przełożonej władzy nie mieli i nie mają, a jeżeli Z. N. P. tę władzę sobie przywłaszcza, jest to nagannem nadużyciem, którego tylko zaślepieni i nierozumiejący rzeczy zrozumieć nie chcą.

My zatem, którzyśmy poszli za przykładem naszego przełożonego prawnie na Zjeździe Walnym w Detroit, Mich. obranego, secesjonistami nie byliśmy i nie jesteśmy, a odnawiając organizację sokolą mieliśmy prawo, jak obecnie mamy w społeczeństwie polskiem prawo bytu, życia i rozwoju, a pracą usilną, pracą dla idei dzień za dniem, tydzień za tygodniem zyskujemy uznanie u ludu polskiego zdrowo na sprawy nasze narodowe patrzącego.

Chęć szkodenia naszej organizacyi sokolej ze strony organów Z. N. P. poczytujemy zawsze za zbrodniczą dla sprawy polskiej na obczyźnie, gdyż uważamy zawsze, że każda organizacja mająca na celu poprawę naszych stosunków polskich na obczyźnie ma rację bytu i społeczeństwo winno teje organizacyi w pracy pomagać, a nie szkodzić. Z. N. P. ze względu na nasze Sokolstwo występuje jako zapamiętały wróg i mimo tylu doświadczeń, że drużyny nasze nie mają żadnej ansy do Związku N. P. ustawicznie napada na naszą organizację, jedyną w Stanach Zjednoczonych ideowo Sokolą, nie podlegającą żadnemu tylko własnemu zespołowi. Że rzeczywiście zespół nasz żyje i rozwija się, najlepszym tego dowodem, że w czasie stosunkowo krótkiego okresu

został urządzony pod każdym względem wzorowo. Ze szczupłej liczby gniazd dzisiaj Z. S. P. liczy przeszło 140 z liczbą około 4.000 członków i członkiń, posiada własną drukarnię i wszystko czego potrzeba do wzorowego prowadzenia organizacyi ściśle narodowo-sokolej. Jest to solą w oku dla władz Z. N. P., którego głównym celem ubezpieczenie członków na pośmiertne. Entuzjazmu wlać w swoich członków nie może i nigdy nie potrafi, licząc wszystko na pieniądze, jakie od zespołu dochodzą. Postępowanie takie Z. N. P. względem naszej organizacyi, przysługuje raczej największemu wrogowi, a nie organizacyi, która się mieni być polską. Własnymi siłami, własnymi zabiegami, własną pracą budujemy związek sokoli nie na pożytek jednostek, nie na chwałę egoistycznych marzeń, lecz na chwałę Narodu Polskiego na obczyźnie, na pomoc w każdej dobie — Ojczyźnie.

I dlatego odzywamy się do ludu polskiego:

Wglądnijcie w te sprawy i nie pozwalajcie mienić naszej organizacyi mianem „secesyi“, mianem „warechołów“, mianem „targowiczian“ i t. d., bo pozwalając na to, sami sobie rzucacie w twarz błotem i stajecie się wrogami własnego brata i siostry.

Zorganizowani, poczuliśmy potrzebę wyszkolenia w gniazdach ludzi młodych, druhów naszych, na dobrych i światłych nauczycieli i przodowników. Uchwałą Zjazdu w Toledo w roku 1911, postanowiono powołać do życia Kurs Instruktorów. Zarząd odwołał się do społeczeństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych o pomoc materyalną i zarządzwszy Tydzień Kościuszowski zebrał na koszt utrzymania kursu w ciągu jednego tygodnia sumę około dol. 2.500·00. Porozumiawszy się z Wnym ks. dr. Godryczem, właścicielem zakładu naukowego we Philadelphii, co do nauki i pomieszczenia szkoły kursaków, ogłosił się za kierownikiem kursu. Upatrzył takowego w osobie druha Włodzimierza Świątkiewicza, zasłużonego działacza na niwie Sokolstwa galicyjskiego, zwłaszcza, że druh Świątkiewicz już obeznany ze stosunkami w Ameryce podczas swego pobytu jako kierownik kursu w Chicago, Ill. Kurs instruktorów byłby przyszedł do skutku już w porze jesiennej, lecz intrygi Zarządu Z. N. P. w Zarządzie Sokolstwa polskiego w Galicyi na razie przyjazdowi druha Świątkiewicza przeszkodziły.

Niniejszem w imieniu 700 druhów i druhiń należących do okręgu IV. Z. S. P. stajemy w obronie spotwarzonego druha Świątkiewicza i stać będziemy i na nim wzorować się będziemy w naszej pracy sokolej.

Wysłannicy Zarządu Sokolstwa galicyjskiego druhowie St. Biega i F. Czajkowski do Ameryki, zdali rzekomo sprawę, że tylko Wydział Gimnastyczny przy Z. N. P. można uważać za Sokolstwo poza Oceanem. Z naszą organizacją nie konfero-

wali, owszem w każdej miejscowości skrupulatnie unikali spotkania z przedstawicielami naszej organizacji sokolej. Druhowie Biega i Czajkowski nie przybyli tutaj, jak błędnie głosili i głoszą organy Z. N. P. jako reprezentanci Sokolstwa, by zbadać sprawę i załagodzić spór, lecz jako goście rewanżujący Z. N. P. za reprezentację na obchodzie grunwaldzkim w Krakowie.

Kiedy rozeszła się wieść, że Druh Świątkiewicz, uporządkowawszy swoje sprawy w kraju, przybywa do nas jako kierownik kursu instruktorów, w organie urzędowym Z. N. P. pluja pianą gadzinową na człowieka i druha zasłużonego na polu Sokolstwa galicyjskiego i pierwszego przewodnika naszego w Stanach Zjednoczonych.

Jesteśmy przekonani i wierzymy w to, że telegram przesłany rzekomo przez druha Czajkowskiego ze Lwowa jest sfałszowany, gdyż panowie ze Związku Wydziału Gimnastycznego na wszystko gotowi, byle tylko zadowolić swe ambicje i uzyskać pensje. Telegram, jeśli był nadesłany, co najwyżej ma takie brzmienie:

Świątkiewicz jedzie prywatnie.

Filibert Czajkowski.

a nie w brzmieniu podanem:

Świątkiewicz jedzie prywatnie wbrew woli i wiedzy naszego Związku.

Filibert Czajkowski.

Potępiamy niecny napad z całą stanowczością, a jako związkowcy piętnujemy Zarząd Z. N. P. za dopuszczenie i pozwalanie na zamieszczenie takiego obrzydliwego paszkwilu na osobę druha Świątkiewicza.

Wzywamy drużynę sokolą stojącą przy Wydziale Gimnastycznym Z. N. P. w imię hasła sokolich do zaprotestowania przeciw temu oburzającemu artykułowi w Dzienniku Zgoda, gdyż druh Świątkiewicz był również wzorem Sokola — Polaka dla was.

Zwracamy się do Polonii Amerykańskiej z prośbą o napiętnowanie takiego postępowania jako nieuczciwego, potępienia godnego, nie polskiego i nie sokolego.

Żądamy stanowczo od Zarządu Z. N. P. odwołania tego obelżywego paszkwilu.

Żądamy, by organy urzędowe Z. N. P. nie pozwalały sobie nadal używać słów poniżających godność osobistą człowieka, jak warchoń, wichrzyciel, targowiczanie i t. d.

Żądamy zamieszczenia odditki telegramu od druha Czajkowskiego i zamieszczenia takowej w organach urzędowych Z. N. P. „Dzienniku Zgoda“ i „Zgoda tygodniowa“.

Żądamy, by w przyszłości odnosząc się do naszej organizacji posługiwano się nazwą „ZWIĄZEK SOKOŁÓW POLSKICH“, a nie mianem „secesyi“.

W razie niedopełnienia tych naszych żądań:

Zmuszeni będziemy wystąpić na drogę odwetu i zamiast dotychczasowego zachowania się pokojowego i zachęcania młodzieży naszej do wstępowania w szeregi związkowe, chwycić się ostatecznego środka, bojkotu Związku Narodowego Polskiego w najostrejszych przejawach.

Miarka cierpliwości przebrała się i stawiamy warunki wspólnego życia, w razie nieprzyjęcia, spełnimy nasze zamysły co do joty wszędzie, gdzie się tylko do tego sposobność nadarzy.

Powyzszą odezwę przesyłamy do Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego w Chicago, Ill., do pism polskich w Stanach Zjednoczonych i do Zarządu Związku Sokolów w Galicyi.

Pittsburgh, Pa., dnia 26 lipca 1912 r.

Franciszek X. Kubiak, prezes okręgu IV. sokół i związkowiec; Jan Skrzypiński wiceprezes, sokół i związkowiec; Stanisław Zyglorowicz, wiceprezes; Stanisław Krall, kasyer, sokół i związkowiec; Józef Pietras, sekretarz; Ludwik B. Haduch, naczelnik; J. Porzych, chor.

Delegaci:

Franciszek X. Szybatka, sokół i związkowiec; G. Kubiak, W. K. Rumińska; A. S. Sikorska; Eugenia Panek; J. S. Pańczyk, sokół i związkowiec; Ksawery Jurewicz; Czesław Ambroziewicz; Marcin Kranc, sokół i związkowiec; Jan Giedrojé; Jan M. Marciniak; J. Piszczyk; Wincenty Kowalewski; Paweł Jureczak; Jan Zych; Stanisław Zakrzewski; Franciszek Zych; Jan Panek, sokół i związkowiec sekr. gr. 774; Stanisław Panek, sokół i związkowiec, wiceprezes gr. 774; K. Sporny; Leon Krupski; Stanisław Rachuba.

Komitet odezwy i rezolucyi:

Ludwik B. Haduch — Stanisława Zyglorowicz — Stanisław Panek.

DWUDZIESTOLECIE ODDZIAŁU WIOŚLARSKIEGO SOKOŁA KRAK. I REGATY.

Nie wiem, czy jest wiele miłszych i zachęty godniejszych sportów nad wiosłarkę, dającą bezpośrednio obcowanie z przyrodą i zdrowe, szlachetne ćwiczenie dalekie od wypaczeń takiego n. p. futbolu. Jedyny to sport bowiem, który dotąd nie zwyrodniał i nie przeistoczył się w produkcję zawodowców, ale pozostał prawdziwą rozrywką i czystym ćwiczeniem młodzieży zarówno na falach Tamizy jak i Wisły. A zwłaszcza wiosłarstwo polskie — tak sympatyczne przez tę wspólną nić wiślanej wstęgi łączącej niemal wszystkie Towarzystwa, Kluby i Oddziały wiosłarskie we wzajemnym działaniu, w jednej narodowej myśli — to wiosłarstwo polskie wesołe, niefrasobliwe — jakby echo czasów dawnych, kiedyto jeszcze berlinki i zho-

żem ładowane szkuty spławiano do Gdańska — ileż wdzięcznych porusza wspomnień, ileż nastęcza sposobności do zabawy, poznania kraju, do wyrobienia koleżeństwa, charakteru i sił, ba nawet do poważnej pracy sportowej i społecznej — zwłaszcza tam gdzie już samo zrzeszenie się jest trudem i zasługą, gdzie trzeba się łączyć, organizować pod jakimkolwiek hasłem, byle żyć, pracować i przetrwać.

Nic też dziwnego, że dwudziestolecie Oddziału wioślarskiego Sokola krakowskiego poruszyło wszystkich wioślarzy na ziemiach polskich, że zainteresowało ono nawet tych, którzy zdala stojąc od tego sportu — patrzą z radością na każde wzmoczenie się choćby tylko jednej, choćby drobnej arterii narodowej tężyzny, łączności, organizacji.

Nie mówiąc już o tutejszym Sokole, który ponad siły niemal poparł finansowo usiłowania Oddziału wioślarskiego, podnieść też należy zaraz na wstępie życziwość, z jaką zarówno gmina miasta Krakowa, jak i wiele poważnych osobistości z miasta otoczyło cały obchód i zamierzone dla jego uświetnienia regaty międzyklubowe polskich Towarzystw wioślarskich.

I istotnie wody Wisły pod Wawelem zaroiły się w dniach 7. a zwłaszcza w niedzielę dnia 8. września b. r. nigdy nie widzianą ilością statków, stateczków, łodzi, a zwłaszcza rasowych, wyścigowych, w których pełno miłych i drogich gości i od Warszawy i od Poznania. Ruch taki, że aż serce rosło. Przybyli wioślarze z Warszawy z prezesem Kobyleckim, z Kalisza pod wodzą prezesa Radwana, reprezentanci z Płocka, Włocławka, Kruszwicy, N. Sącza. Poznań aż dwie załogi wysłał do zawodów: jedną z dawniejszego Towarzystwa wioślarskiego z prezesem Frankiewiczem i drugą Towarzystwa „Tryton“. I byłby ten cały obchód najmilsze zostawił wspomnienie u uczestników, a wrażenie u publiczności — gdyby nie pewne „ale“ — które poplątały najlepsze zamiary Oddziału wioślarskiego i jego naczelnika druha Roga. O ile chodzi o gościnność i serdeczność — to Towarzystwo nasze chciało ją okazać i okazywało całym sercem tak, że mimo skromnych warunków miejscowych — goście nasi powinni się byli czuć jak u braci, jak u siebie — zwłaszcza, jeżeli jeszcze wspomnieli, że obozowe, żołnierskie gniazdo sokole — to nie przepych i dostatek zamownych klubów. Inna rzecz ze stroną techniczną — tutaj Oddział biorąc sam na swe barki dużą pracę, przecenił trochę swe siły nie licząc się z kilku poważnymi momentami. I tak przedewszystkiem niedobrze się stało, że obchód wypadł tuż po wakacjach — które z natury rzeczy przerwać musiały wszelką robotę organizacyjną, a nawet trening sportowy. Dalej mimo niezaprzeczanej ruchliwości kierownictwa Oddziału nie postarano się zainteresować tą sprawą szerszego grona osób — czy to ze sfer dawnych wioślarzy, czy też z kół sportowych, czy wreszcie z pośród samego sokolstwa. Brakło więc ludzi do pracy i do takich wielu

funkeyj, które niejednokrotnie podejmować musiał sam naczelnik Oddziału, nie było podziału pracy. Brakło wreszcie jakiejś energicznej dłoni, któraby całą rzecz — a mam tu na myśli regaty — ujęła w sposób stanowczy, poważny, niedopuszczający do przewlekłych sporów i kontrowersyj i to w oczach zgorszonych publiczności — któraby rozdzieliła pracę odpowiednio, a sama czuwała tylko nad przeprowadzeniem programu. Na usprawiedliwienie podnieść jednak należy, że regaty opierały się na regulaminie międzyklubowym Towarzystw wioślarskich — surowym, pedantycznym — przestrzegającym pewnych prawideł z taką ścisłością, jakby chodziło o zwycięstwo dżokeja na turfie wyścigowym, a nie o rycerskie i bratnie zawody wioślarzy. Kilku też uczestników komisji wyścigowej (nie z Krakowa) chętnie użyło tego regulaminu za pretekst do wytaczania w ostatniej chwili zawitych kontrowersyj i sporów, których nie umiało przeciąć jakieś stanowcze i decydujące słowo.

Niedopatrzaniem było już to, że licznych przedbiegów nie urządzono zaraz w sobotę, dalej, że w niedzielę zamiast zacząć je — jak zamierzono o godz. 10-tej (dlaczego nie o 8) rano, zaczęto o 12 i pół w południe. Główne kierownictwo regat zamiast urzędować na przystani, (gdzie zjawiała się też część komisji oczekując napróżno na jakieś polecenia lub zarządzenia) lub w pewnym oznaczonym punkcie i stamtąd zarządzać wszystkim — uwijało się statkiem po całej Wiśle i obradowało i sprzeczało się bez końca. Dwie godziny debatowano nad wytyczaniem torów na to, aby całą sprawę wreszcie zaniechać — a tymczasem wioślarze ziębli na łodziach oczekując zmiłowania bożego.

Fakt ten zdecydował o popołudniowych regatach, bo skoro poranne przedbiegi ukończyły się gdzieś przed 2 godziną — to reg ty nie mogły się zacząć — jak zapowiedziano o 2-giej, ale dopiero o 4-tej.

Jakie miny na to robiła publiczność gromadząca się już koło 2-giej nad wodą — można sobie wyobrazić. Echo tych rekryminacyj zresztą dość niemiłych a w znacznej mierze usprawiedliwionych przedostało się na łamy prasy codziennej. Z przebiegu regat mogą tylko to powiedzieć, co sam widziałem, szczęśliwszy od wielu innych, którzy niczego się nie doczekali i nie nie widzieli. A więc po biegu skulingów (jedno-osobowych) gdzie zwyciężył warszawski wioślarz Jędrzejowski krakowskiego Bieleckiego (Włocławek nie stanął, odstąpił) — po zawodach podwójnych skulingów (pair oarów), w których nagrodę honor. m. Krakowa zdobyła pięknie załoga poznańska bijąc krakowiaków — miano puszczać najpiękniejszy bieg czterowiosłówek, do którego zgłosiło się 5 osad: Warszawa, Kalisz, 2 z Poznania i Kraków. Niestety znowu kontrowersje i spory. Starszyzna wioślarska zasiadła do łodzi motorowej i rozpoczęła niekończące się gawędy — nie bacząc na znieczierpliwienie publiczności — sędziów i zaproszonego honorowego prezydium komisji regatowej.

Jednak wszystko ma swój koniec, więc i ten spór rozstrzygnięto — i ze startu ruszyły 3 łodzie: Kalisz, Poznań, Warszawa (Kraków odpadł w przedbiegu, a „Tryton“ się wycofał), z których Kalisz przybył dzielnie pierwszy do mety. Był to punkt regat jeden z najbardziej interesujących i okupujących w części nieszczęsne marudzenie.

Już zapadł zmierzch, kiedy odbył się bieg sześciowiosłówek. Podziwiałem też tych, którzy niezłomnie dotrwali — zwłaszcza, że był też między nimi wiceprez. mamiestnictwa Dr Fedorowicz, który chciał zobaczyć, komu przypadnie ustanowiona przez niego nagroda. Zdobył ją młodzietki oddziałek wiosłarski akademicki z Krakowa (6-ka oddziału wiosł. sokolego odpadła rano w przedbiegu) bijąc Warszawę i pokazując co znaczy sumienny trening i dobry sternik (choć o przerwaniu się tego sternika z oddziału sokolego do akademickiego — w ostatnich tygodniach niejedno dałoby się powiedzieć).

Na końcu miał się podobno odbyć w cieniach nocy jeszcze 5-ty bieg (biegu pocieszenia nie było) skulingów o mistrzostwo oddziału, w którym Szycc pobił Bieleckiego — ale tego nie widziałem, bo zeszła prawie nikt też nie pozostał ani z widzów ani z wiosłarzy. Tak zakończyły się regaty wywołując powszechne żale swem nieszczęsnem i powolnym tempem — a żale te nie omieszkał nawet jeden z Kuryerków zrzucić na głowę Zarządu Sokoła, który regat nie urządzał i wpływu na przeprowadzenie ich żadnego mieć nie mógł — choć nie ulega wątpliwości, że także pewną część winy ponosi za to, że nie dopilnował, czy sprawność Oddziału i jego egzekutywa są takie, jak je zapowiadano. Że osady krakowskie wyszły nieszczęśliwie z zawodów — najmniej nas to boli. Zyskali na tem goście, zyskał młodzietki Oddział akademicki — stwierdziło się też przysłowie, że bez pracy nie ma kołaczy. W walce trzeba dobrze oceniać siły swe i przeciwnika; niech więc to będzie nauką dla wiosłarzy krakowskich — zawsze tak zwyciężkich i pełnych brawury w Warszawie — że regat własnych nie należy bagatelizować i że należy ćwiczyć stale, poważnie i wytrwale. Inna rzecz, że ludzie ci przemęczeni wielu innymi obowiązkami, stający do zawodów bieg po biegu — nie mogli dać dobrego rezultatu. Było to jednak rzeczą Zarządu oddziału przewidzieć tę ewentualność. Natomiast bardzo wielką sprawność okazała osada Kaliska, wyróżniała się Warszawa, podobną się Poznań. Gdyby tylko więcej karności i posłuchu w tym światku sportowym tak miłym, tak sympatycznym — gdyby mniej skrupułów i zastrzeżeń regulaminowych u starszyny. Rozumiem, że sport jest na te rzeczy więcej czuły — tak jak czułym jest wogóle w sprawach nagród, odznak, medali, medalików, żetonów etc. — ale wioslarstwo polskie powinno być — choćby za wzorem Sokoła — więcej punktualne, ścisłe, ustępliwe i rycerskie. Sądzę też, że mili i serdec-

zni goście, jak również i nasi tu wiosłarze wybaczą mi tych kilka uwag, które śmiało i otwarcie dla dobra sprawy wypowiadam — oceniając jak należy prace oddziału, jego starania, zabiegi i trudy.

Że wieczornica w Sokole w sobotę i uczta dla gości w niedzielę w sali Starego Teatru przy udziale Prezydium miasta, Naczelnictwa regulacji Wisły i wielu innych poważnych osobistości — wypadły dobrze, że ze szczerem oddaniem podnoszono toasty na cześć gości ze wszystkich zaborów etc, o tem nie potrzebuję pisać. Te rzeczy udają się zawsze dobrze — choć bez ironii stwierdzić należy w tym wypadku, że zebranie to i zacieśnienie serdecznych węzłów z wiosłarzami wszystkich ziem Polski — było istotnie potrzebą i radością naszego serca. Również serdecznie i uroczystie odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom jako jeden z podniosłych momentów zbratania się w jednym duchu i w jednej myśli.

E. K.

SPRAWY OKRĘGU I.

X. Zjazd Delegatów I. Okręgu Sokolego odbędzie się w Białej w sali Seminar. naucz. T. S. L. w niedzielę d. 13 października 1912 o godz. 10¹/₂ rano, z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie.
2. Sprawdzenie pisemnych umocowań Delegatów.
3. Sprawozdanie Wydziału z czynności za rok 1911.
4. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej z rachunków za rok 1911.
5. Wnioski Wydziału co do:
 - a) przyjęcia sprawozdania za r. 1911;
 - b) przyjęcia preliminarza za r. 1912;
 - c) ustanowienia wkładki na r. 1913;
 - d) oznaczenia miejsca przyszłego Zjazdu;
 - e) innych spraw.
6. Wnioski Delegatów (§ 8 regul. obr. Zjazdu Delegatów Związkowych) — Podział na sekcje i przydzielenie im spraw p. 5 i 6.
7. Sprawozdania sekcji z przydzielonych wniosków.
8. Wybór 4 członków Wydziału na 3 lata i 3 członków Komisji rewizyjnej na 1 rok.
9. Wybór przedstawiciela Okręgu i jego zastępcy do Wydziału Związku na 3 lata.
10. Zamknięcie Zjazdu.

Czołem!

Za Wydział Okręgu I.

G. Pol
sekretarz.

Wl. Turcki
prezes.

UWAGA. Towarzystwa wysyłają na każdych 50-ciu członków (według stanu z dnia 31. grudnia 1911) 1 delegata; Towarzystwa liczące niżej 50-ciu członków wysyłają również 1 delegata. — Prawa delegatów przysługują wszystkim członkom Wydziału Okręgu i Grona okręgowego. Delegaci mają

wykazać się pisemnem umocowaniem. — Przed rozpoczęciem obrad udadzą się dd. Delegaci wprost z kolei na mszę św. do kościoła. — Strój sokoli!

OKÓLNIK

Do
wszystkich Wydziałów Towarzystw Sokolich
Okręgu I.

I.

Ponieważ nie wszystkie Towarzystwa zwykły wysyłać delegatów na doroczny Zjazd okręgowy, przypomina się po raz wielokrotny, że jest to jeden z najważniejszych obowiązków, obowiązek przynależności do organizacyi Sokolej i uczestniczenia w wspólnych obradach.

Wobec zwołania tegorocznego Zjazdu na d. 13 października do Białej — jest ten obowiązek jeszcze ważniejszy, dla kresowego znaczenia tego miasta i trudnych warunków tamtejszego Sokoła, gdzie więc delegacya nasza już samym objawem liczebnym powinna godnie zaznaczyć się.

Wzywa się więc usilnie Wydziały Towarzystw, aby niezawodnie delegatów swoich wysłały.

Gniazdom na Śląsku zwraca się uwagę, że miejsce Zjazdu umyślnie w tym celu naznaczono, aby ułatwić im przybycie na Zjazd, w którym udział ich w ostatnich latach rażąco był zaniedbany, — że więc z tego ułatwienia wszystkie bez wyjątku powinny korzystać.

II.

W dniu 20. października br. odbędzie się Ogólny Zjazd Delegatów we Lwowie!

Jest to nasz doroczny Sejm Sokoli, w którym powinni uczestniczyć reprezentanci wszystkich Towarzystw należących do Związku.

Na Zjeździe tegorocznym będzie omawiana sprawa reformy Sokolej, a więc zadań i ustroju naszego. W takich obradach nie powinno braknąć żadnego Gniazda, gdyż obowiązkiem każdego jest pracować nie tylko w zakresie miejscowym, ale i w sprawach ogólnych, zwłaszcza gdy te mają zasadnicze znaczenie.

Żądanie reformy Sokolej pierwszy postawił nasz Okręg przed trzema laty, — więc teraz, gdy ona ma się rozstrzygać, dajcie dowód, że się nią dalej interesujecie.

Wiemy, że jako dalszym od miejsca Zjazdu, przyjdzie nam ponieść większe koszta na wyjazd delegatów, ale niech to nie będzie przeszkodą. Niechaj Towarzystwa przyłożą się do tych kosztów, a obowiązek swój spełnią dla dobra sprawy wszystkim nam wspólnej.

Z Wydziału Okręgu I.

Z TOWARZYSTW.

Z JORDANOWA. Gniazdo tutejsze należy do wybitnie ruchliwych. Ćwiczenia nie tylko, że nie ustają podczas wakacji, ale, zdawałoby się, że wrą zdwojonym tętnem. Przyczynią się do tego częste popisy, bądź na miejscu, bądź też w okolicy urządzane. Prezes (d. Daluda) i naczelnik (d. Pietrzak) przodują w zgodnej, wyteżonej pracy, toteż za ich przykładem garnie się bractwo Sokola.

W d. 28. lipca b. r. odbył się w Jordanowie „dzień kwiatka“ i doroczny popis gimnastyczny. Składały się nań ćwiczenia wolne t. zw. pragskie, ćwiczenia maczugami, piramidy, ćwiczenia pań wywiadkami i na koniu, a wreszcie ćwiczenia lancami. Udatny tercet amatorski (pp. Wilkoszówna, Czajka i Zduń) wtórował ćwiczeniom. Na wieczornicy, zamykającej ten uroczysty dla Jordanowa dzień, sala tymczasowej Sokolni z trudem mieściła zebranych.

W d. 3. sierpnia 40 druhów i druhiń jordanowskich zasililo festyn w Suchej, stając do ćwiczeń wolnych, lancami, wywiadkami i do piramid. I znowu w tydzień, bo w d. 11. sierpnia miała drużyna jordanowska sposobność wykazania swej sprawności w Rabce. Tu zorganizowano wielki festyn na budowę własnej sokolni w Jordanowie. Mimo zmiennej pogody udział kuracuszów był liczny, szczególnie z rozpoczęciem ćwiczeń. Wypadły one niezmiernie barwnie, gdyż na tle zieleni parku zakładowego. Właściciel zakładu (Dr Kaden) odstąpił na ten cel najpiękniejszy z trawników parku, otoczonego klombami kwiatowymi. Publiczność zwartym pierścieniem otoczyła teren, oklaskując szybko po sobie następujące numera programu. Składnie przeszły wolne ćwiczenia, „pragskie“, wykonane przez 28 druhów; nadzwyczaj dobrze wypadły ćwiczenia maczugami w takt waleń, granego przez orkiestrę zakładową. Po wykonaniu ładnych piramid nastąpiły grunwaldzkie ćwiczenia pań wywiadkami. Wolelibyśmy byli widzieć zastęp bodaj jeszcze mniejszy niż 14, a za to poprawniejszy. Występ pań z maczugami również nie należał do wybitnych, nietyle przez szczupłość zastępu i wykonanie, ile przez powtórzenie się ćwiczeń maczugami. Zastąpienie maczugi wiązkiem z kwiatów lub czemś podobnem dodałoby większego uroku. Ćwiczenia zakończyły lance już o zmierzchu, zakończeniem zaś festynu był reünion w balowej sali zakładu. Piękne stroje ćwiczebne pań, tak miłe na boisku lub w sali ćwiczeń, niezupełnie odpowiadają na sali balowej. Zwyczaj ten, może praktyczny i przyjęty po mniejszych gniazdach nie powinien być podtrzymany w miejscach kąpielowych, gdzie publiczność różnorodna. Drobne to usterki, a wytknięcie ich w niezem nie uszczupla dzielności sprawnej drużyny Jordanowskiej.

Pol.

OD REDAKCYI.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma tak w kołach druhów, jak żądaniem utrzymywania go w różnych czytelnich, lokalach i t. p.